

„Chory z urojenia”

Sztuka Moliera. Reżyseria: Józef Słotwiński. Scenografia: Andrzej Przybył. Muzyka: Jacek Szczygiel. Ruch sceniczny: Barbara Fijewska. Dyrektor i kierownik artystyczny: Zygmunt Wojdan.

Starannie wydany Program Teatralny zawiera kilka informacji o Moliere, jego e-

poce, jego działalności twórczej. Między innymi jest tam mowa o śmierci pisarza. W jednej informacji podano, że Moliere „umarł w swoim domu przy ulicy Richelieu”, w drugiej, że „umarł niemal na scenie”, a w krótkiej informacji, pochodzącej, jak się zdaje, od Dyrekcji Teatru, że „umarł na scenie”. Sięgnąłem więc po książkę Władysława Bogusławskiego „Wzrost wielkiego Wojciecha, nakomitégo krytyka teatralnego i znawcy polskiego teatru wieku XIX — „Aktorzy Warszawscy”, w której znalazłem taki opis śmierci Moliera:

„A teraz wystawmy sobie chorego śmiertelnie poetę, który w dniu 17 lutego 1673 roku przyodziewa się w szlafrok Argana. Wchodzi niepewnym krokiem na deskę, paraduje w farsie, negującej chorobę, wyszydającej śmierć i odbywa wśród wybuchów śmiechu publiczności generalną próbę konania. Kaszel go dusi, krew go dławii. Poty ostatniej godziny występują mu na wyróżzonych policzkach, komedia nabiera z każdą chwilą znamion straszliwej rzeczywistości. W ostatniej wreszcie scenie sztuki... w komicznej scenie doktoryzacji schwylił go spazm spowodowany pęknięciem naczyń krwionośnych. A kiedy chór doktorów i aptekarzy ogłaszał w kuchennej łacinie przyjęcie kandydata „in nostro corpore”, kiedy uroczystym „dignus, dignus est intrare” wywoływał wesołość i oklaski, Moliere w śmiesznym stroju nowo upieczzonego lekarza siedział już bez przytomności na fotelu. W kilka godzin potem Francja i literatura całego świata traciła genialnego pisarza.”

Tak umarł człowiek, który w wieku XVII, w epoce absolutyzmu (i zabójczej medycyny średniowiecza) otwartymi oczami patrzył na świat, widział zło i miał odwagę pokazywać je pospólstwu, mieszczaństwu, magnatom, a nawet samemu królowi. Łatwo zrozumieć, że życie jego było ciężkim borykaniem się z wieloma przeciwnościami i że padł w wieku lat pięćdziesięciu jeden pod ciężarem swojej walki i sławy.

Wystawienie sztuki Moliera jest dla teatru zawsze „próbą ognia”. Dotyczy to także „Chorego z urojenia” — komedio-farsy, napisanej dla dworu, opatrzonej w oryginale podtytułem „komedio-balet” i piasami w „intermediach”, a mówiącej nie tylko o chorobie i śmierci, nie tylko o chorobliwym urojeniu, ale także o tyranii ojca rodziny, o obłudzie jego żony, o chciwości i drapieżności ludzi, ubranych w lekarskie togi, o udrękach miłości i o zdrowym rozsądku ludu, reprezentowanego przez pokojówkę — Antosję.

W radomskim przedstawieniu rolę chorego z urojenia gra Krzysztof Kursa, aktor

o dużej sile komicznej. Ale nie ta siła decyduje o jego powodzeniu, ale to, że umiał ją powściągnąć, że wydobyl z kreowanej postaci głos prawdziwego, ludzkiego cierpienia. Dobra to robota aktorska! I tu pomyśleć wypada o reżyserze Józefie Słotwińskim, który niewątpliwie jest współtwórcą wszystkich elementów przedstawienia — interpretacji postaci sztuki przez aktorów, ruchu scenicznego, tempa akcji oraz ogólnej atmosfery przedstawienia, która w miarę jego trwania ogarnia widownię i skłania ją do oklasków — można by rzec: przy podniesionej kurtynie, gdyby nie to, że kurtyny nie ma.

Zaraz po Arganie, a może nawet obok niego postawić trzeba Antosję w wykonaniu Grażyny Suchockiej. Postać ta odpowiada temperamentowi wykonawczyni, toteż napełnia ona swoją obecnością całą scenę i pozwała zrozumieć, dlaczego cyklony nazywane są imionami kobiet. „Antosia” Suchockiej to dojrzała, opanowana, a jednocześnie swobodna kreacja, utrzymana w stylu farsowym w najlepszym znaczeniu tego określenia.

Żałuję, że nie mogę szczegółowo omówić pracy każdego członka zespołu, bo każdy na to zasługuje. Wspomnę jedynie o Andrzeju Iwińskim (Tomasz Biegunka) mocno, jak zwykle, atakującym rolę, o Czysteliu, granym przez Stanisława Spary, żyńskiego ze zdecydowanymi, charakterystycznym zacięciem, o bardzo dobrym i śmiesznym epizodzie Aptekarza (Andrzej Walden) i wreszcie o Lilianie Brzezińskiej, grającej rolę żony Argana tak prosto, jak to tylko możliwe — ale nie proszę, jak to kiedyś i przy innej okazji powiedział Albert Einstein.

W pozostałych rolach: Aniela — Ewa Betta, Berald — Cezary Kazimierski, Kleant — Jerzy Stępkowski. Biegunka — Włodzimierz Mancewicz, Wiara — Władysław Stanisławski.

Scenografia Andrzeja Przybyły — także gra w tym przedstawieniu jako samodzielny jego element, budzący wesołość widowni. Akcji towarzyszy i wspiera ją muzyka Jacka Szczygła.

Tadeusz Boy-Zeleński napisał w jednej ze swoich recenzji w trudnych dla teatru latach dwudziestych bieżącego stulecia:

„Zatem prawdziwy, stuprocentowy Moliere zawitał na naszą scenę pod najlepszymi auspicjami. Przyjmijcie go, jak należy i chodźcie, do cholery ciężkiej, do teatru.”

Powtarzam to wezwanie, oczywiście bez tego ciężkiego akcentu, bo akcent taki, dziś w Radomiu, nie jest chyba potrzebny.

ALEKSANDER CZAPLICKI